radości

Murzynek

Marzec

1939



Murzynek **Rok XXVII.**

katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wydaje w różnych językach.

SODALICJA Św. PIOTRA KLAWERA

Krosno, woj. lwowskie.

Prenumerata roczna 1.- zł.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującymi adresami:

Sodalicja Klawieriańska, Warszawa I, ul. Warecka 10, m. 4. — **Kraków,** ul. św. Marka 25. — **Poznań,** ul. św. Józefa 9, m. 5. — **Krosno** (woj. lwowskie) — **Wilno,** ul. Wielka 58, obok kościoła św. Kazimierza. — **Częstochowa,** aleje Najśw. Marii Panny 79. — **Lwów,** p. K. Froniówna, ul. Edwarda Jelinka 11a. — **Kielce,** p. M. Kasperska, ul. Śniadeckich 1, m. 8. — **Gniezno,** p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — **Bielsko,** ul. Piłsudskiego 7. — **Ostrów Pozn.,** p. Roman Spychałowicz, ul. Staro-Kaliska 9. — **Łowicz,** pan Marian Tarczyński, ul. Kościuszki 17.

Dom główny: Rzym, Sodalizio di S. Pietro Claver, **Roma (123),** via dell'Olmata 16.

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188 — Kraków 410.756 — Poznań 200.015 — Wilno 701.217 — Krosno 411.222.

Na intencję prenumeratorów i dobroczyńców odprawiają Biskupi misyjni i Misjonarze afrykańscy około 500 mszy św. rocznie.



Małe sierotki abisyńskie.

Janek

O. Damazy, kapucyn, Harrar, Abisynia.

Jest to mały sierota, liczący około czterech lat. Pochodzenie jego jest nieznane; jest jednym z tych biednych, opuszczonych dzieci, zdanych na łaskę losu, na łup hien lub lampartów.

Lecz Anioł-Stróż wziął na siebie obowiązki matki i przyprowadził go do misji. Jest to szczególny Murzynek: inteligentny i nad wiek dojrzały, bardzo przy tym poważny i myślący. Ma się wrażenie, że za tymi oczami, które jak dwie gwiazdy błyszczą mu spod czoła, jest cały świat myśli, trosk, radości i niepokojów obcy dzieciom w jego wieku. Także zachowanie jego jest pełne godności; można by powiedzieć: pańskie. Jednym słowem, jest to mały człowieczek.

Jednego dnia dowiedział się, że misjonarz jest w kościele, by słuchać spowiedzi. Powoli i cicho,

nie zauważony przez nikogo, udał się do kościoła, by porozmawiać z kapłanem. Dorośli Murzyni jeden po drugim zbliżali się do konfesjonału, a potem skromnie i pobożnie klękali przy ołtarzu, by odmówić zadaną pokutę. Janek nie spieszył się. Czekał długo w kąciku kościoła. Kiedy misjonarz skończył spowiadanie wiernych, Janek zbliżył się do niego i rzekł:

— Chcę się wyspowiadać! Popełniłem wiele grzechów.

Misjonarz spojrzał mu uważnie w oczy, wziął go za rączkę i — usiadłszy na kamieniu przed domem misyjnym — długo z nim rozmawiał. W końcu rzekł:

— Janku, wiesz, gdzie jest Pan Bóg?

Murzynek wskazał na niebo, wyciągając rączkę wysoko, wysoko, aż przechylił się na bok, i rzekł:

— Tam, w górze!

Potem chwycił misjonarza za rękę, zaprowadził go do kościoła i wskazując na tabernakulum, powiedział:

— I tam!

Potem przykładając rączkę do piersi:

— I tu — dokończył.

Misjonarz czuł się wzruszony i zamyślił się, patrząc na tego aniołka, który stał przed nim.

Kto zapalił w tej małej duszyczce tak wielki płomień miłości bożej? Kto go nauczył z taką jasnością prawd, które przewyższają zdolność pojęcia w jego wieku? Kto dał mu takie pragnienie Eucharystii?

Anioł-Stróż zaprowadził go do misji, on też będzie kierował nim w życiu i kto wie, czy nie zaprowadzi go szybko do nieba.

Nasi najmłodsi

Siostra E. Ruf, dominikanka, misja Montebello, Afryka-Południowa.

W ostatnich dniach nasz sierociniec znowu się powiększył. Trzeba było przyjąć dwa kędzierzawe maleństwa, które postradały matkę. Babka tych Murzyniątek jest siostrą jednej z najstarszych naszych dominikanek tubylczych. Sierotki przyprowadził do nas brat zmarłej matki, wzorowy chrześcijanin, bo wszyscy inni krewni byli poganami. Dzieci nie były jeszcze ochrzczone. Starszy chłopczyk ma cztery lata, młodszy dwa. Są ulubieńcami całego zakładu, zwłaszcza cioteczna babka rozpływa się nad nimi.

Starszy to bardzo bystry chłopaczek, chodzi już do szkoły i tam również jest, jak to mówią, oczkiem w głowie małych koleżków. Skoro tylko przybył do nas, zostałam jego „ciocią" i to ciocią *czerwoną*, cioteczną zaś babkę nazywa *czarną* ciocią. Gdy mu perswaduję, że jestem przecież biała, nie czerwona, nie daje się przekonać. Być może, że kiedy mnie pierwszy raz zobaczył, byłam zgrzana i stąd czerwona na twarzy. Matkę też już sobie wynalazł — jest nią Siostra, która opiekuje się sierocińcem, nie wolno nikomu nazywać jej inaczej.

Gdy go pierwszy raz zaprowadziłam do kaplicy i wchodząc przyklękłam, otworzył buzię i wytrzeszczył oczy na mnie, mówiąc głośno:

— Ależ ciociu, co ty robisz?

Wytłumaczyłam mu, że tu Bozia mieszka w małym domku na ołtarzu. Odtąd buzia mu się nie zamykała — wciąż pytał o coś. Nie mógł się

nadziwić obrazom, a gdy doszliśmy do krzyża, rzekł:

— Kto to jest? To pewnie był bardzo zły człowiek, inaczej nie byliby go tak tu przybili?

Kosztowało mnie to dużo trudu, nim go zdołałam przekonać, że człowiek na krzyżu był bardzo dobry, a tylko ludzie, którzy go ukrzyżowali, byli źli. Obecnie malec nauczył się już robić znak krzyża św.

Niedawno wszedł do refektarza, gdzie właśnie posilały się nasze Siostry, i oczywiście dostał też trochę chleba i herbaty. Ale gdy spróbował herbaty, zawołał na cały głos:

— Oj, tam wcale nie ma cukru w środku!

Ten mały gość zagląda teraz codzień do nas i zawsze otrzymuje kawałeczek chleba i trochę herbaty, ale nauczył się już pić zupełnie gorzką lub tylko odrobinę osłodzoną.

Czteroletni ten kawaler pozbył się już dawno wszelkiej nieśmiałości. Gotów stawiać się największym chłopcom z zakładu i chciałby, aby wszyscy jego słuchali. Ale cioteczna babka dba o to, aby się nie rozbisurmanił i nie rozpieścił. W tych dniach zastałam go raz gorzko płaczącego. Na pytanie, co się stało, otrzymałam odpowiedź, że *czarna* ciotka go ukarała — ale za co — nie chciał mi się przyznać.

W najbliższym czasie obaj czarni braciszkowie zostaną ochrzczeni i na chrzcie św. otrzymają imiona: Antoni i Ernest — wedle życzenia ich dobrodziejów. O tym drugim, dwuletnim malcu napiszę innym razem.



Twarde życie Murzyniątek

S. Krystyna, Służeb. N. M. P., Rodezja.

MARYSIA UKĄSZONA PRZEZ WĘŻA.

Nigdy jeszcze w ciągu mojej kilkuletniej pracy misyjnej nie uderzył mnie tak bardzo opłakany stan, w jakim żyją i wychowują się biedne dzieci murzyńskie, jak właśnie dzisiaj, gdy z drugą Siostrą wybrałam się na dłuższą wycieczkę misyjną, celem odwiedzenia małej 8-letniej Marysi. Podczas nocy napadł ją duży, czarny wąż i wpuścił swe pełne jadu żądło w drobną rączkę dziewczęcia.

Przecisnąwszy się poprzez wąski otwór do środka lepianki ciemnej, wilgotnej i pełnej dziur, przez które wślizgnąłby się nie jeden, ale dziesięć wężów, zobaczyłyśmy na twardej rogóżce ułożone, z ręką spuchniętą jak kłoda, na pół przytomne, ciężko jęczące dziecko.

Na pierwszy rzut oka widzimy, że zawiadomiono nas za późno. Trucizna dostała się już za daleko do krwi i pod jej działaniem wątłe ciało dziewczątka puchnie i sinieje w oczach. Co za straszny jad!

Nie posiadamy niestety surowicy przeciwjadowej. Cud jeszcze tylko uratowałby dziecko, ale że Pan Jezus chciał widocznie małą Marysię mieć już w niebie, więc po trzech godzinach okropnych męczarni śnieżna jej duszyczka wśród naszych modlitw, płaczu matki i rodzeństwa, uleciała w rajskie podwoje.

Opowiadała nam matka, że przybiegając na nagły krzyk dziecka, widziała jeszcze uciekającego jak strzała szkodnika, lecz nie usiłowała



Boli,
ale się
nie skarżę.
I Pan Jezus
cierpiał
bez skargi.

go zabić, gdyż starsi twierdzą, że wąż zabity powoduje niezawodnie śmierć ukąszonego. Miałyśmy przeto świeżą sposobność, aby wykazać bezpodstawność ich przesądów.

NIEBEZPIECZEŃSTWA PUSZCZY.

Jeżeli w chacie nie jest Murzynek bezpieczny przed wężem, to cóż dopiero powiedzieć o puszczy afrykańskiej! Pora deszczowa wywabia z ziemnych kryjówek całe gromady jadowitych

płazów. Murzynek, zwabiony widokiem nęcącego owocu czy jagody, wyciąga po nie rękę i staje się ofiarą zaczajonego w liściach szkodnika. — Często sam owoc czy jagoda zawiera w sobie silną truciznę.

Jednego razu wezwano nas do dziecka, które zostało ukąszone przez pewien gatunek robaka. Ukąszenie jego powoduje straszne zakażenie. Przy naszych zabiegach ręka byłaby z pewnością uratowana, lecz Czarni pokładają oczywiście wielką wiarę w swoje lekarstwa. Wskutek czego powodują kalectwo lub nawet śmierć chorego.

Podobnie było i w tym wypadku. Stosowane przez krewnych różne proszki z kory drzewnej i liście pogorszyły ranę do tego stopnia, że trzeba było odjąć rękę do łokcia. Dziecko pozostanie na zawsze kaleką.

Innym razem położyła matka niemowlę na ziemi, aby odejść parę kroków do źródła po wodę. Gdy wróciła, maleństwo było już spowite w śmiertelnych uściskach węża-dusiciela.

Są jeszcze inne gatunki wężów, które plują na swoją ofiarę śliną palącą jak ogień. Ślina ta dostawszy się do oka wypala je zupełnie.

Sądzę że Aniołowie-Stróżowie mają dużo zajęcia z Czarnulkami. Muszą ich strzec na każdym kroku. Gdyby zabrakło tej pomocy, wiele małych duszyczek musieliby przenieść stąd za wcześnie do nieba.

TWARDE ŻYCIE.

Murzynek nie ma nigdy żadnych wygód. Mamusia nie ułoży go do miękkiego łóżeczka, nie okryje ciepłą kołderką. Jeżeli przeżyje twarde

dni dzieciństwa, od najmłodszych lat musi ciężko pracować na kawałek chleba.

Jakżebym chciała, aby dzieci, mające potrzeby zaopatrywane choćby skromnie przez kochających je rodziców, mogły choć raz w życiu zwiedzić wioskę murzyńską i widzieć biedę, w jakiej żyją ich czarni braciszkowie, a sądzę, że wtenczas nie byłoby ani jednego dziecka, które by nie złożyło grosza na misje.

Nie ma to, jak misjonarzem być!

O. Władysław Zabdyr T. J.

(Dokończenie)

Mieszkanie moje było prawdziwie misjonarskie. Ponieważ przed kilku laty dom, zbudowany dla księdza, został na pół spalony, przeto można powiedzieć śmiało, że obecnie jest to ruina, zgliszcza. W rogach ściany się rozchodzą, okna nie ma, dachu brak, wszystko nosi ślady ognia, osmolone, brudne. By uczynić z izby możliwe mieszkanie, położono u góry, mniej więcej na szerokość łóżka, kilka płatów blachy, by zabezpieczyć człowieka w nocy, reszta nakryta jest firmamentem niebieskim. Stąd w nocy trudno było spać z powodu pełni księżyca. Przez kilka godzin księżyc wpatrywał się we mnie uporczywie, przeszkadzając we śnie.

W ciągu dnia wiatr, który tutaj w Afryce jest stałym towarzyszem dnia, co chwila wpadał do izby, a poigrawszy z piaskiem, który ze sobą przyniósł, szedł sobie dalej, oprószywszy człowieka i wszystkie rzeczy. Przed robactwem, zwłaszcza mrówkami, opędzić się nie można. W słomie, z lekka położonej na rozpostartych



Taka chata to pałac dla biednego misjonarza.

blachach nad łóżkiem, ustawicznie coś szeleściło, nieraz tak drażniąco, iż patrzyłem tylko, rychło to coś, jaszczurka czy wąż, spadnie do izby.

W niedzielę po południu przyjechał Br. Duda z chłopcem na rowerach celem wzięcia miary na drzwi i okna do szkoły, oraz by zobaczyć, co jeszcze trzeba zrobić, by szkołę uruchomić.

Następnego dnia koło południa opuściłem Monze, otoczony gromadką dzieci, która jakiś czas mi towarzyszyła. Koło godziny czwartej dostałem się z powrotem do Chikuni.

Tak więc wszedłem na nowe pole pracy, pracy po szkółkach wiejskich. Oby Pan Jezus błogosławił i pomagał biednemu człowiekowi w tej pracy, która tutaj ma być moim głównym zajęciem. Dlatego każdego, kto przeczyta ten opis, proszę bardzo o modlitwę, o "Zdrowaś Mario".

Uwaga redakcji. Wszak prawda, że nikt z młodych czytelników nie odmówi tego Ojcu Zabdyrowi, a że do wieczora jeszcze daleko i stąd przy wieczornym pacierzu łatwo można by zapomnieć, odmówmy zań zaraz Pozdrowienie Anielskie. P. Jezus pobłogosławi za to jemu i nam.

Życie dzieci w Okawango

w Afryce Poł.-Zachodniej.

O. Fröhlich, oblat Niep. Pocz.

Ciąg dalszy.

URODZENI ŚPIEWACY.

Pierwsze, czego się nowonarodzone Murzyniątko uczy — to krzyk. Wprawdzie umieją to czynić i białe dzieci, ale czarne wykazują pod tym względem siłę i zdolności wprost niezwyczajne. Mały czarny przybysz nie zostaje położony w kołysce lub łóżeczku, lecz w worku na plecach matki. Ze swego mieszkania spogląda na świat z góry i idzie wszędzie, gdzie tylko jego matka się zwróci: na pole, do lasu, w podróż, nawet do tańca. Każdy ruch, który czyni matka przy kopaniu, przy mieleniu ziarna, przy tańcu, czyni również mały bobuś i w ten sposób ćwiczy się od wczesnej młodości we wszystkich sztukach i zawodach. Razem z czarną matką przychodzi do kościoła, nawet do konfesjonału i do komunii św.

Często w niedzielę podczas sumy, gdy zgromadzeni rozpoczynają śpiewać Panu Bogu pieśń w swym rodzinnym języku, malcy na plecach matek przyłączają się do chóru i śpiewają pieśń według własnego sposobu. Wprawdzie nie zgadza się to z regułami i nutami, lecz Murzynek myśli sobie: starsi śpiewają, a ja nie?

Gdy czasem staje się za głośno, czarna matka wychodzi ze swym synkiem za drzwi i czeka, aż się wyśpiewa.

Jeśli po dwóch lub trzech latach przychodzi na świat nowy braciszek lub siostrzyczka, mały

Murzynek musi stanąć na własnych nogach lub też lokuje się bez ceremonii na plecach ojca i spogląda stamtąd na świat jeszcze dumniej, niż przedtem z plec matki. Mając cztery lata, obznajomiony już jest z całą wsią. Zatrzymuje się wszędzie, gdzie znajdzie coś dobrego do zjedzenia. Najchętniej jednak lubi przebywać u dziadka, albo też u wujka, lub u ciotki. Mieszka u nich kilka dni, a czasem całe tygodnie, aż mu się spodoba iść do domu. Nikt go nie wypędza, gdyż wszyscy mieszkańcy Okawango tworzą jedną wielką rodzinę.



Na plecach matki.

W LESIE I NA POLU.

Murzynek, podrósłszy nieco, wybiera się razem ze swymi kolegami na poszukiwanie ptasich jaj, myszy i żab. Piecze je potem w ogniu i zjada z wielkim apetytem.

Jednego razu czarny urwis przyniósł misjonarzowi kawałek upieczonej myszy, prosząc go, aby wziął.

— Ty nie wiesz, jak to dobrze smakuje!

Gdy misjonarz nie chciał wziąć, rzekł ze szczerym zdumieniem:

— Biali nie jedzą myszy?

Murzyniątka znają się również doskonale na łuku i strzałach.

Od czasu do czasu ojciec, matka i dzieci wędrują na kilka tygodni do lasu, by nazbierać dzikich owoców i zastawiać sidła na antylopy. Jest to bardzo piękny czas, gdyż jest dużo do jedzenia, a małe Murzyniątka mają zawsze dodoskonały apetyt. W ostatnich latach nie wiele spadło deszczu i dlatego nie było ziarn na polu. Wiele ludzi powędrowało więc do lasu, lecz i tam wskutek suszy zabrakło dzikich owoców. Biedni Murzyni musieli żywić się korą drzewną i korzeniami i wielu umarło z głodu. Również



Najwięcej lubią opowiadania z historii św.

wiele dzieci nie powróciło już z lasu. Jednego razu znaleziono martwą matkę; na jej piersiach spało dziecko. Misjonarz wziął dziecko do misji, by je pielęgnować, lecz i ono zmarło niebawem. Dzisiaj jest już pięknym aniołkiem. Również inne sieroty zostały przyjęte do misji, gdzie znalazły drugi dom i gdzie wychowują się na dobrych chrześcijan.

W SZKOLE.

Murzynek musi się także czegoś nauczyć, a szczególnie poznać Boga i stać się Jego dzieckiem. Dlatego też misjonarz wybudował w misji szkołę, a do dalszych wiosek posłał czarnych nauczycieli, by uczyli dzieci. Murzyniątka jednak wolą bawić się, jeść papkę z mąki u wujka lub u ciotki, lub biegać po lesie i gęstwinie, niż iść do szkoły i siedzieć cicho. Nie mają też ze-

gara, więc nie wiedzą, kiedy jest czas do szkoły. Ale misjonarz jest surowym człowiekiem i nieraz sam przychodzi do wioski lub wysyła Siostrę, by przyprowadziła dzieci. Wtedy śmieją się znowu ci mali urwisze i skaczą z radości, gdyż Siostra przynosi im nieraz cukru w kostkach lub daje im soli, którą tak lubią oblizywać. Również droga do szkoły z Siostrą jest przyjemniejsza, niż w pojedynkę. Misjonarz znowu przyniesie z sobą harmonijkę i zagra coś wesołego. Oczywiście wtenczas schodzą się wszyscy, nikt nie chce zostać w domu. Dwóch silnych chłopców chwytą za wiosła i przewozi całe towarzystwo na drugą stronę rzeki. Tak śpiewając dochodzą do misji.

Tu, w misji, wszyscy — tak katolicy jak i poganie — muszą wpierw pozdrowić Pana Jezusa w kościele, odmówić pacierz poranny i zaśpiewać pobożną pieśń. Potem ustawiają się dwójkami przed kościołem i równym krokiem maszerują do szkoły. Książek i tabliczek nie potrzebują przynosić ze sobą. One zostają zawsze w szkole, gdyż Czarni nie mają odpowiedniego mieszkania, ani stołu, ani ławek, tabliczki więc potłukłyby się szybko.

Małe Murzyniątko nie może sobie samo kupić tabliczki, ponieważ nie ma pieniędzy, a w całym kraju nie ma sklepu, w którym by można je zakupić. Tabliczki i książki musi im dać misjonarz. Murzynek wskutek tego nie potrzebuje odrabiać zadań domowych. I to jest najlepsze!

Wszystkie dzieci w szkole misyjnej siedzą na ławkach. Tylko zupełnie małym wolno siedzieć na podłodze, co czynią bardzo chętnie. W tych wioskach, gdzie są czarni nauczyciele, nie ma

wcale ławek i wszyscy siedzą na ziemi, gdyż nauka odbywa się przeważnie pod cienistym drzewem.

Każdego dnia jest nauka religii. Biorą w niej udział i mali poganie, ponieważ wszystkie dzieci pragną zostać chrześcijanami. „Pogaństwo" mówią, „jest dla starych, my chcemy być dziećmi Boga." Chrzest św. otrzymują dopiero wtedy, gdy dobrze już znają prawdy wiary św. i zachowują się bardzo dobrze. Dlatego też uczą się pilnie katechizmu, modlitw i pieśni oraz starają się być coraz więcej posłusznymi. W każdy wieczór odmawiają wspólnie pacierz, ale nie w mieszkaniu, tylko na wolnym powietrzu przy ognisku. Czarne dzieci słuchają najchętniej opowiadań o Dzieciątku Jezus. Najwięcej podoba im się pokłon Trzech Mędrców, gdyż jeden z nich jest czarny jak oni. Szczególnie dumne są nasze Murzyniątka z tego, że Dziecię Jezus musiało uchodzić przed okrutnym Herodem do Egiptu, a więc do Afryki.

Ciąg dalszy nastąpi.

ZAGADKA

Gdzie się drukuje „Murzynek"?

Wybieramy się w podróż do miasta, gdzie drukuje się "Murzynek". Po drodze wstępujemy do kilku większych miast, by zabrać stamtąd dzieci, które pragnęłyby złożyć wizytę „Murzynkowi".

Zbiórka w

11 4 18 6 4 3

Czy wszystko gotowe? Paki, paczki, paczuszki... Nim wsiądziemy do pociągu, pokłonimy się do stóp Matki Boskiej Ostrobramskiej i poprosimy ją o błogosławieństwo na drogę. I jazda do

11 1 8 9 12 1 11 19

Miasto ogromne! Zgubić by się można. Stamtąd zapraszają nas do

20 7 12 6 1 6 4 1

Zwiedzamy prastarą katedrę, w której spoczywają zwłoki 2 pierwszych królów Polski i ruszamy do

2 12 15 9 21 7 2 16 7 11 19

To jest Stolica Królowej Polski. Modlimy się gorąco przed cudownym obrazem za naszą drogą Ojczyznę, za wszystkie dzieci w Polsce i za małe Murzyniątka. Stąd już blisko do

17 8 1 17 7 11 1

Nie wiele mamy czasu, lecz choć na chwilę wstępujemy do sławnego kościoła Mariackiego. Potem wśród malowniczych dolin i pagórków dojeżdżamy do

18 11 7 11 1

To już ostatni przystanek. Stąd prosto do

17 8 7 9 6 1

Tu drukuje się „Murzynek". W ślicznym, białym domu stukają maszyny. Stukają? Nie, rozmawiają po swojemu. A cóż mówią? Mówią tak :

14 18 1 5 10 8 12 19 6 17 13 11

14 18 1 5 10 8 12 19 6 17 13 11!

W miejsce cyfr wstawić litery. Rozwiązania należy nadsyłać do dnia 25 b. m. do Krosna. Te dzieci, które mieszkają w Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Wilnie lub Częstochowie niechaj nadsyłają rozwiązania do tych miast.

Za trafne rozwiązania wyznaczamy trzy nagrody. Warunek: opłacona prenumerata za rok 1938.

Trafne rozwiązania z Nr. 1 nadesłali: Dena Chodźkówna; Wojciech Załęski; Aleksandra Trawińska.

Nagrody otrzymali: Aleksandra Trawińska; Dena Chodźkówna.

Za pozwoleniem Władzy duchownej — Przemyśl, 3 lutego 1939. L. 657.

Redaktor odpowiedzialny Maria Kopińska, Kraków.

Zakład, miejsce odbicia, wydawca i miejsce wydania: Sodalicja św. Piotra Klawera w Krośnie. Nakł. 10.900



Kącik „dzielnych trójek"

— Baczność DZIELNE TRÓJKI! Musimy dziś naradzić się nad bardzo ważną sprawą: w przyszłym miesiącu trzeba coś zorganizować dla Murzynków. Radźcie co zrobić?

— Właściwie o co chodzi?

— W przyszłym miesiącu jest KRUCJATA MODLITW ZA NAWRÓCENIE AFRYKI, będą się modlili wszyscy, którzy znają i kochają Murzynków. Chodzi o to, żeby zainteresować także innych, którzy dotąd się nie modlili.

— Aha. To znaczy, że nasza dzielna trójka musi wciągnąć do tego całą klasę.

— Trafiłaś w sedno Oleńko. Może błysnął ci już jaki pomysł?

— Kupimy wiele numerów kwietniowych "Murzynka". Tam napewno coś będzie napisane o Krucjacie. Urządzimy loterię.

— My chcielibyśmy urządzić przedstawienie. Mamy coś pięknego do odegrania. Zaprosimy także naszych rodziców. Przed przedstawieniem poprosimy ks. Katechetę, żeby wyjaśnił co to jest Krucjata i żeby zachęcił, aby wszyscy wzięli w niej udział.

Nasza DZIELNA TRÓJKA urządzi kacik misyjny w naszej klasie. Porozumiemy się z naszą Panią, napewno nam dopomoże. Nakryjemy stolik białą serwetą, położymy na nim broszurki, kilka numerów Murzynka i kalendarzyki misyjne. Zrobimy śliczny napis: Módlcie się za biednych pogan w Afryce.

— Chcecie? Narysuję wam do tego napisu dwa obrazki — jeden jak szatan trzyma w niewoli małego Murzynka-poganina, drugi jak Anioł prowadzi już ochrzczonego Murzynka do nieba.

— Doskonale! Postawimy również skarbonkę na ofiary na chrzest Murzynów.

— Musimy dosyć wcześnie zabrać się do pracy, gdyż Krucjata rozpoczyna się już 17 kwietnia. Do tego czasu musi być wszystko gotowe. Poprosimy św. Józefa — bo przed świętem Opieki św. Józefa ta Krucjata się rozpoczyna — by nam z nieba błogosławił. A potem napiszemy do Murzynka, jak się nam to wszystko udało.



Raz,
dwa,
trzy . . .
za trzy dni
otrzymam
chrzest św.

Książeczki, broszurki misyjne!

PIOTRUŚ . . . . 0.20 zł.
SZKAPLERZ NIEWOLNIKA . . . . . 0.10 zł.
TOMIKI MISYJNE . . . . 0.10 zł.

Obrazki sceniczne.

GOŁĄBEK MARYNI, obrazek misyjny w dwóch odsłonach, 6 ról żeńskich, 3 męskie . . . . 0.30 zł.

JAK TRWOGA TO DO BOGA, czyli jak biały zamienił się w czarnego; obrazek z życia misyjnego w 1 akcie, 6 ról męskich, 1 żeńska . . . . 0.30 zł.

TARCYZJUSZ, dramat misyjny w dwóch odsłonach, 7 ról męskich . . . . 0.30 zł.

Prawo odegrania ma ten, kto albo zakupi 10 egzemplarzy danej sztuczki albo też przynajmniej połowę dochodu prześle do Sodalicji św. Piotra Klawera na misje afrykańskie.